



Nr 6
(23/24)
(157)

Środa

30.10.2024 r

Trochę nas nie było – tęskniliście? No oczywiście, wiemy, że tak. Witajcie w kolejnej ZzaGlobie! Od razu ucieszymy Was dobrą nowiną: ZzaGloba oficjalnie zmienia się z „nieregularnika” w pełnoprawny miesięcznik. Tak, tak – od teraz co miesiąc nowa ZzaGloba pojawi się w ostatnim tygodniu miesiąca. A co w tej powakacyjnej ZzaGlobie? Wy! Opowiecie o swoich przygodach i podróżach w czasie wakacji, plus oczywiście małe co nieco od nas.

Nowy zarząd KNSG

Nowy rok, nowe porządki, nowy zarząd – większość z Was zapewne już zapoznała się z tą informacją, ale warto ogłosić ją w "oficjalnym" organie medialnym naszego koła naukowego.

I tak, miło nam poinformować, że na walnym zebraniu w dniu 14 października tego roku wybrani zostali:

Prezes KNSG – **Michał Grześkowiak**

Wiceprzewodnicząca ds. ogólnych

– **Małgorzata Mądrawska**

Wiceprzewodniczący ds. finansowych

– **Kacper Konieczny**

Wiceprzewodniczący ds. administracji

– **Michał Schmidt**

Wiceprzewodnicząca ds. promocji – **Julia Toszek**



Grafika Julia Toszek

Forma wydania - KLIF - Małgorzata Mądrawska

W wakacyjnym wydaniu pisałam o wydmach, więc aby pozostać w morskim klimacie, dziś kilka słów o klifie.

Klify to formy rzeźby abrazyjnej; stromo nachylone lub pionowe odcinki stoku, wyrastające bezpośrednio z morza lub ograniczające od strony lądu skalną platformę przybrzeżną. Klify mogą osiągać wysokość od kilku do nawet 200 metrów (Migoń, 2013). Klify występujące na polskim wybrzeżu składają się głównie z plejstocénskich piasków i glin. Mogą być jednak również zbudowane z granitu czy bazaltu, tworząc wówczas urwiska. Klify powstają tam, gdzie stok jest szybciej podcinany przez procesy litoralne, niż spłaszczany przez procesy powierzchniowe. W wyniku podcinania klifu przez fale tworzą się podciosy brzegowe oraz nisze abrazyjne. Inne formy, które mogą rozwinąć się w obrębie klifu, to jaskinie nadmorskie, łuki oraz mosty skalne. Tempo cofania się klifu zależy od skał go budujących (dla granitu wynosi około 1 mm na rok, a dla słabo skonsolidowanych utworów – nawet około 10 m na rok) oraz energii falowania. Najwyższy klif znajduje się na Hawajach, na północnym wybrzeżu wyspy Molokai, i mierzy aż 1010 metrów! Źródło: Migoń P., 2013, Geomorfologia, Wydawnictwo PWN, str.395.



Dzień Krajobrazu i Dzień Georóżnorodności -

Kacper Konieczny & Małgorzata Mądrowska

Osiemnastego października, w ramach obchodów Międzynarodowego Dnia Krajobrazu, odbyła się wycieczka terenowa do Masywu Ślęży pt. „Krajobraz gór wyspowych,” zorganizowana przez Koło Naukowe Studentów Geografii pod patronatem Wydziału Nauk o Ziemi i Kształtowania Środowiska. W wydarzeniu wzięli udział uczniowie i nauczyciele szkół średnich. Podczas wycieczki, w atmosferze „złotej polskiej jesieni,” uczestnicy mieli okazję poznać dzieje i budowę geologiczną Masywu Ślęży, a także dowiedzieć się wielu ciekawostek na temat lokalnej historii i turystyki. Studenci z Koła Naukowego Studentów Geografii opowiadali również o działalności i projektach realizowanych przez koło. Wycieczkę prowadzili Kacper Konieczny i Małgorzata Mądrowska. Serdecznie dziękujemy uczniom i nauczycielom z XVII i VIII LO we Wrocławiu za aktywny udział w wyjeździe.

Na kampusie przy pl. Borna działało nasze stoisko KNSG, które godnie reprezentowali Helena Pielas i Maciej Gap.

Do zobaczenia za rok!



Fot. Małgorzata Mądrowska



Fot. Małgorzata Mądrowska



Dni Nauk o Ziemi III - Małgorzata Mądrawska & Kacper Konieczny

W dniach 25–27 września 2024 roku wybraliśmy się na ogólnopolską konferencję studencką Dni Nauk o Ziemi III. Pierwszy dzień obejmował sesje referatowe oraz sesję posterową. Nasz aktywny udział w tym dniu polegał na wygłoszeniu referatów. Referat Kacpra dotyczył przeszłości geologicznej i ewolucji rzeźby Masywu Ślęży, natomiast referat Małgosi opowiadał o Bobrowych Skałach, krótkiej historii znajdującego się tam przed II wojną światową schroniska oraz obecnym wykorzystaniu formacji skalnej, głównie w celach wspinaczkowych i rekreacyjnych.

Drugiego dnia zrezygnowaliśmy z wycieczki do winiarni UJ na rzecz wycieczki do Doliny Kościeliskiej w Tatrach Zachodnich. Pogoda była, jak to bywa w górach, dość zmienna. Przez większość dnia towarzyszył nam drobny deszcz i silny wiatr. Mimo chłodnej aury wszyscy z zainteresowaniem słuchali o budowie geologicznej Tatr. Po obiedzie w schronisku na Hali Ornak, pełni energii, udaliśmy się podziwiać Wąwóz Kraków. Następnie skierowaliśmy swoje kroki do Tatrzańskiego Archiwum Planety Ziemia, gdzie dowiedzieliśmy się m.in. o dawnej faunie zamieszkującej ten obszar, procesach formujących Tatry oraz wpływie zjawisk przyrodniczych na ich rzeźbę.

Ostatniego dnia odbyły się liczne warsztaty. Nie we wszystkich uczestniczyliśmy razem, dzięki czemu mogliśmy wymienić się spostrzeżeniami. Oboje zwiedziliśmy Centrum Edukacji Przyrodniczej. Podczas gdy Kacper opisywał profil gleby murszowej w terenie, ja zwiedzałam wystawę dotyczącą znaczenia struktur sedymentacyjnych dla warunków powstawania skał osadowych – wystawę, która nie jest jeszcze dostępna dla turystów. Po smacznym obiedzie udaliśmy się razem na warsztaty „Tajemnice ukryte w piasku.” Skarbem, który mogliśmy obserwować pod mikroskopem, były otwornice; udało się również odnaleźć rybi ząb, wszystko to w drobinkach piasku z różnych stron świata. Kacper miał też okazję poznać różne właściwości bursztynu, natomiast mnie skusiły warsztaty dotyczące nanoplanktonu wapiennego. Uczestniczyliśmy także w warsztatach poświęconych paleontologii regionu krakowskiego.

Z Krakowa wywozimy nie tylko ogrom ciekawych informacji, ale również nowe znajomości <3! Dziękujemy za ciepłe przyjęcie! Cieszymy się, że mogliśmy wziąć udział w tym wydarzeniu i mamy nadzieję – do zobaczenia! :)





O książeczkach górskich słów kilka – Diadem Polskich Gór - Małgorzata Mądrawska

Poprzednio opisana była książeczka GOT PTTK. Dziś przyjrzymy się innej – książeczce związanej z najwyższymi szczytami polskich pasm górskich. Jeśli ktoś chce poznać mniej znane szczyty i wybrać się poza obszar Sudetów, które już w większości dobrze znamy :), to ta książeczka będzie strzałem w dziesiątkę!

Gdzie można ją nabyć?

Książeczkę można dostać w oddziałach PTTK, m.in. we Wrocławiu, a także przez internet.

Ile szczytów obejmuje książeczka?

Przygoda polega na zdobyciu 80 bardziej i mniej znanych szczytów.

W jaki sposób weryfikowane są zdobyte szczyty?

W książeczce należy zbierać pieczątki jako potwierdzenie zdobycia szczytów. Inną opcją może być fotografia lub wpis z innej książeczki turystycznej. W książeczce można również zweryfikować szczyty zdobyte przed jej zakupem.



Weryfikacja:

Oprócz książeczki do weryfikacji należy przedłożyć książeczkę wycieczek, prowadzoną chronologicznie i zawierającą:

na stronie tytułowej: imię (imiona), nazwisko zdobywającego, datę urodzenia, adres zamieszkania, telefon kontaktowy i/lub adres e-mail, posiadane uprawnienia;

na kolejnych stronach: potwierdzenia zdobycia poszczególnych szczytów z wpisaną nazwą szczytu i datą wycieczki;

miejsce na zbiorcze zestawienie wszystkich szczytów, z numerem strony, na której znajduje się potwierdzenie zdobycia danego szczytu;

miejsce na weryfikację, a miejscem weryfikacji jest Oddział Wrocławski PTTK.

Typ odznaki:

Jednostopniowa – otrzymuje się ją po pozytywnej weryfikacji wszystkich zdobytych szczytów.

Okres zdobycia odznaki:

Czas jest nieograniczony :)



Koszty:

Książeczka Diadem Polskich Gór kosztuje od 9 zł (w oddziale PTTK) do około 20 zł przy zakupie przez internet. Odznaka kosztuje 20 zł.

Byliśmy tam!

Czas na crème de la crème dzisiejszego wydania – WASZE wakacyjne opowieści. Ktoś kiedyś powiedział, że dobrego geografa poznaje się po kilometrach, które w życiu przeszedł. W te wakacje młodzi adepci tej dyscypliny dobitnie udowodnili, że to prawda. Byliśmy w wielu miejscach, a teraz wszyscy mają szansę je poznać.



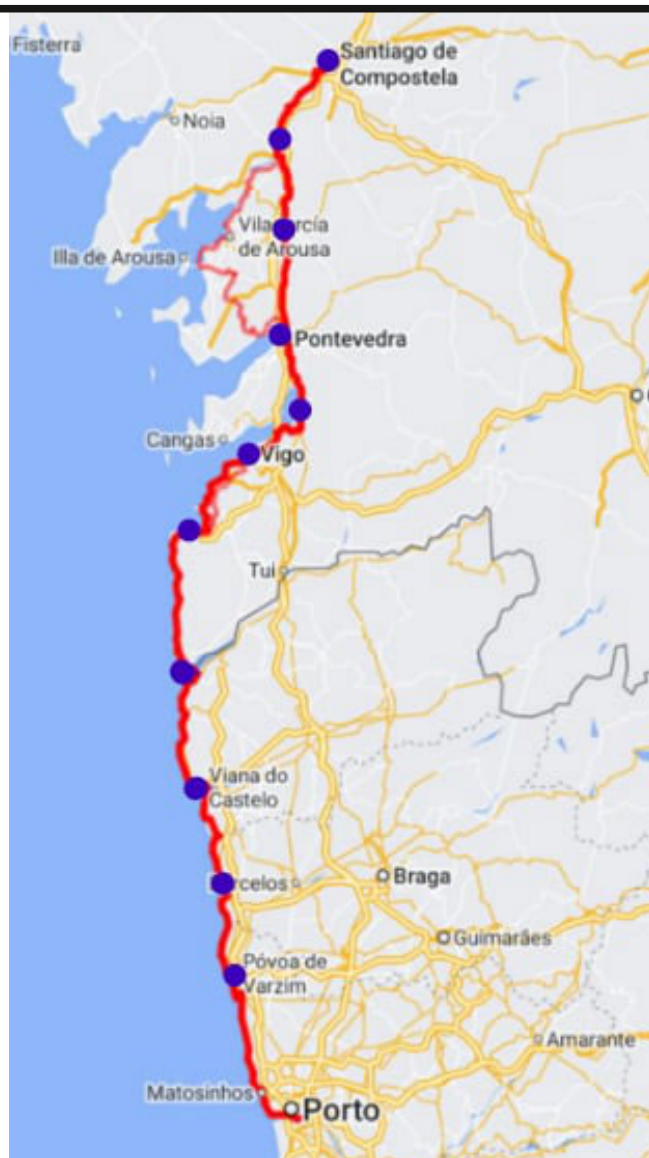
Camino Portugues da Costa – na nogach z Porto do Santiago de Compostela - Julia Likońska

Na pewno część z was słyszała o Szlaku św. Jakuba, a dla tych, którzy może jednak słyszą o nim pierwszy raz, jest to jeden z najstarszych szlaków pielgrzymkowych. Już w średniowieczu do grobu św. Jakuba w Santiago de Compostela, przybywali pielgrzymi z chrześcijańskiej części Europy. Szlak ten ma wiele dróg, również w Polsce, a jedna z nich przechodzi nawet przez Wrocław! Tak się stało, że we wrześniu tego roku miałam przyjemność iść jedną z nich i chciałabym Wam trochę opowiedzieć od strony turystyczno-geograficznej.

Nasza przygoda – nasza, bo wyprawa liczyła łącznie 7 osób – trwała 14 dni, w tym 10 dni, w trakcie których mieliśmy do przejścia ponad 250 km. Pierwsze dwa dni przeznaczaliśmy na zwiedzanie, podczas których odwiedziliśmy Fatimę i znajdujące się tam Sanktuarium, Aveiro zwane też jako Portugalska Wenecja oraz położone w małej zatoczce i częściowo położone na klifie miasteczko Nazaré. To samo zrobiliśmy w dwa ostatnie dni, podczas których zwiedziliśmy Santiago de Compostela oraz Porto.

Szlak, który wybraliśmy to Camino Portugues da Costa (Senda Litoral), czyli jak sama nazwa wskazuje przez zdecydowaną większość biegł wzdłuż wybrzeża najpierw portugalskiego, a potem hiszpańskiego. Dzięki temu wędrówkę urozmaicały niesamowite widoki, szczególnie te ze wschodzącym Słońcem, bo wyruszyliśmy koło godziny 6, by uniknąć wysokiej temperatury. Naszą wędrówkę możemy podzielić na dwa etapy: pierwsze pięć dni i drugie pięć dni. Pierwszy etap to ten kiedy szliśmy dłuższe odcinki, między 25 a 35 km, co powodowało znacznie większe zmęczenie i ból jeszcze nieprzyzwyczajonych nóg, ale rekompensowały nam to wszystko przepiękne widoki. W pierwsze pięć dni przeszliśmy około 150 km, dochodząc po kolei do Benito, Viana do Castelo, A Guarda, Baiona i Vigo. Kolejne pięć dni było już zdecydowanie łatwiejsze do przejścia, bo dziennie robiliśmy średnio po 20 km, a przyzwyczajone do marszu nogi już zupełnie nie bolały, ale za to z każdym dniem ubywało widoków, ponieważ zaczęliśmy kierować się bardziej w głąb lądu. W ciągu tych dni zatrzymywaliśmy się w Cansantes, Pontavedre, Caldas de Reis, Padrón no i oczywiście na końcu w Santiago de Compostela.

Tak więc, w te 14 dni przeszliśmy ponad 260 km i zobaczyliśmy wiele pięknych miejsc, i mimo wielu trudności, bólów, kryzysów, dla tych widoków, przeżyć i doświadczeń zawsze jest warto! Na koniec dorzucam jeszcze mapkę, z naszą trasą, na której zaznaczone są poszczególne odcinki.



Grafika Julia Likowska

Kartka z notatnika szwedzkiej odysei - Michał Grześkowiak

Na dworze jest armagedon. Deszcz spływający z dachu, rozpędzony przez wiatr, wali w szybę, a namioty na zewnątrz uginają się w pół. Wczorajszego wieczoru czterem osobom się połamały i musiały wcisnąć się jeszcze do prawie pełnej chatki.

Ruszyłem 20 minut przed jedenastą. Ledwie opuszczając Singi, zatrzymał mnie Szwed i powiedział: „Do you know there is a storm coming? Like 31 m/s. You should’ve started five hours ago. You make a choice now, just so you know.” Przestraszył mnie, ale ani trochę nie myślałem o zawróceniu. Pomimo ostrzeżenia szedłem dalej, ale już szybciej, w obawie przed burzą. Na szczęście o tej porze tu piorunów nie ma. Zacząłem się zastanawiać, czy jest się czego bać. Może i będę mokry, będzie mi zimno, wiatr mnie będzie popychał, ale to nic, z czym sobie nie poradzę. Miałem wiatr od przodu i intensywny deszcz, który szybko mnie zmoczył. Szlak trudno było nazwać szlakiem – była to mozaika strumieni i mokradeł. Wodoodporne skarpety – bez nich byłoby źle. Tak bez żadnego zastanowienia stawiałem krok, gdziekolwiek mi się podobało. Już po chwili przestałem się bać – było okej. Doganiałem i mijałem wszystkich.

Po swojej lewej i prawej miałem niemal pionowe stoki, po których spływało wiele strug wody w wyrzeźbionych rynnach. Odnosiłem wrażenie, że wcześniej nie było tak wielu strumieni, i chyba rzeczywiście nie było – są odpowiedzią na ogromne opady.

Przekraczałem strumień za strumieniem, aż w końcu doszedłem do głównej rzeki w dolinie. Była szybka, wzburzona, już nie niebieska, ale błotnistej koloru. Fragment, który wcześniej był pomostem pomiędzy

rzeką a jeziorkiem, teraz był pod wodą, a rzeka wlewała się tam z wielką siłą, wpływając i wypływając, tworząc łuk. Przeszedłem przez to, przez całkiem głęboką wodę, mimo że dało się to obejść. Może i wlało mi się trochę od góry do skarpet, ale wkrótce to nie miało już znaczenia. Deszcz i wiatr przybrały na sile, ale na szczęście miałem je od pleców. Gdybym miał z nim walczyć, źle mogłoby się to skończyć – na pewno nie byłoby prosto.

Podziwiałem białe strugi w rynnach, które wyglądały zupełnie jak błyskawice akompaniujące deszczowej burzy. Dotarłem do wypłaszczenia, które było totalnie zalane. Ciężko było o ścieżkę, która nie byłaby strumieniem czy bajorem. Przeszedłem przez kilka rzek, które wylewały się poza swoje koryta, niosąc i niszcząc wszystko na swojej drodze. W podstawach geologii było o tym, że każdy górotwór może zostać zrównany z ziemią w ciągu 25 milionów lat. W tej chwili wydawałoby się, że tysiące lat na spokojnie by starczyły. Ile ton materiału musi uciekać w ciągu jednej sekundy? Wiele...

Rękawiczki „wodoodporne” już dawno przemokły, kurtka też, może jedynie spodnie dawały radę. Targał mną wiatr, moczył deszcz, było mi chłodno i marzłem. Ale traktowałem to jako ćwiczenie dla ciała i psychiki. Wiedziałem, że jestem w stanie wytrzymać znacznie więcej niż to. A pięta, chłodzona, nie bolała tak bardzo. Prawie w ogóle.

Pomimo tragicznych warunków szedłem z uśmiechem, ucieszony mówiłem „hej” mijanym. Była to przygoda połączona z podziwianiem siły i schematów natury. Dla geografa – ciekawa obserwacja.



Fot. Michał Grzeskowiak

W Dolomity - Marta Sadkiewicz

Dolomity to malownicze pasmo górskie w północnych Włoszech, będące częścią Alp Wschodnich. Charakteryzują się one niezwykłymi formacjami skalnymi, zbudowanymi głównie z dolomitu. Liczne szlaki trekkingowe, via ferraty, pozostałości fortyfikacji z okresu I wojny światowej oraz cudowne widoki przyciągają do tego regionu wielu turystów z całego świata



Też w Dolomity - Julia Toszek

We wrześniu wraz z moją przyjaciółką postanowiłyśmy spakować się w plecak i polecieć do Włoch. Cel był jeden: trekking we włoskich Dolomitach. Zdołałyśmy odwiedzić jezioro Garda i Wenecję, ale mimo pięknych widoków to wciąż nie było to. Kiedy w końcu udało nam się zorganizować nocleg w górskiej miejscowości Selva di Cadore, wyruszyłyśmy na podbój Dolomitów. Jechałyśmy niezawodnym FlixBusem, a widoki za oknem zapierały dech w piersiach.

Wyruszyłyśmy na wędrowkę i przez trzy dni przeszłyśmy nieco ponad 60 km. Zmęczone, obolałe, ale cały czas z uśmiechem na twarzach. Po drodze poznałyśmy wielu ciekawych ludzi z różnych zakątków świata, zakopałyśmy się kilka razy w śniegu, zdobyłyśmy kilka dwutysięczników i bawiłyśmy się jak dzieciaki. Czy było warto? Zdjęcia mówią same za siebie.

